

Więści ze świata

Eden znów ożyje

W delcie Tygrysu i Eufratu, gdzie prawdopodobnie znajdował się Eden, przez tysiące lat te jedne z największych mokradeł na świecie kipiały życiem. Zostały one niemal całkowicie osuszone na rozkaz Saddama Husajna. Teraz mają szansę na ocalenie, już za trzy lata mają trafić na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO.

Z takim pomysłem wystąpiło właśnie ONZ, a inicjatywę wspiera iracki rząd, który chce utworzyć na bagnach pierwszy w kraju park narodowy. To bardzo dobre wiadomości, bo jeszcze parę lat temu przyrodnicy nie mieli nadziei na uratowanie mezopotamskich rozlewisk.



Fot. Andrzej Śliwiński

Stały się one ofiarą irackiego dyktatora Saddama Husajna. Tereny te zamieszkiwały niezależne plemiona Madanów, którzy stworzyli unikalną kulturę. W 1991 r., po pierwszej wojnie w Zatoce Perskiej, Amerykanie zachęcili szyicką większość Iraku do powstania przeciwko reżimowi. Za broń chwycili też Madanowie, jednak wojska Husajna szybko stłumiły rebelię. Na trzcinowe wyspy poleciały lotnicze bomby, zginęły tysiące Madanów, a spora część spośród 300 tys. mieszkańców mokradeł uciekła do Iranu. Dyktator na tym nie poprzestał i wydał rozkaz osuszenia bagien. Wybudowano dziesiątki grobli i tam, które zawracały wodę Tygrysu i Eufratu. W ciągu dekady z 9 tys. km² bagna skurczyły się do zaledwie 760 km².

Dla południowego Iraku była to ekologiczna katastrofa. Wysuszona ziemia była skażona związkami siarki, które roznosił wiatr. Gwałtownemu zanieczyszczeniu uległa Zatoka Perska, bo mokradła działały jak naturalna oczyszczalnia.

Proces degradacji pomogła zatrzymać dopiero druga interwencja US Army w Iraku. Tuż po przejściu alianckich wojsk miejscowa ludność burzyła groble. Powstał też plan ratowania bagien, który sfinansowały Włochy i Japonia. Wspólnym wysiłkiem udało się powstrzymać agonię: teraz zajmują już niemal połowę dawnej powierzchni, powoli zaczynają też wracać na nie Madanowie. Po wpisaniu mezopotamskich rozlewisk na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO proces ich ożywiania powinien ruszyć z kopyta, bo wiąże się z tym także spore pieniądze.

(„Dziennik”)

Słowackie inwestycje zagrażają Tatrom

Tatry po stronie słowackiej stają się placem budowy - rząd słowacki zgodził się na powstanie nowych wyciągów narciarskich, hoteli i górskich apartamentowców.

Przed czterema laty, 19 listopada 2004 r., słowackie Tatry nawiedził huragan, który przeszedł nad północno-zachodnią częścią Karpat. Podczas jednej nocy powalonych zostało tyle drzew, ile wycina się na Słowacji przez cały rok - ok. 2,5-3 milionów m³ drewna. Przez kolejne lata powalone drzewa niemal w całości zostały wywiezione z terenu Tatr. Te wydarzenia stały się doskonałą okazją do forsowania działań ingerujących w przyrodę słowackich Tatr oraz promowania nowej wizji ich zagospodarowania - głównie jako miejsca uprawiania sportów zimowych.

Dzisiaj słowackie Tatry to plac budowy. Władze słowackie zgodziły się na wielką budowę na terenie parku narodowego – prace trwają w rejonie Szczyrbskiego Jeziora, Ždziaru, Tatrzańskiej Łomnicy, Starego Smokowca i Spalonej Doliny. Działania dla ochrony słowackiej przyrody od lat prowadzi Lesoochranárske zoskupenie VLK oraz jego lider Juraj Lukáč. Niestety decyzje rządu Słowacji w dużej mierze przekreśliły szanse na ochronę Tatr Słowackich.

Ján Bošnovie, dyrektor Narodowego Centrum Turystyki Słowackiej w Polsce, podał, że na Słowacji całkowity koszt inwestycji w modernizację ośrodków narciarskich wynosi około 50 mln euro. Za te pieniądze buduje się nowe kolejki i wyciągi, poszerza trasy zjazdowe, kupuje ratraki i tworzy parkingi. Na przykład w Tatrzańskiej Łomnicy w Wysokich Tatrach powstaną nowe trasy zjazdowe o długości około pięciu kilometrów, nowa czteroosobowa kolejka krzesełkowa, poszerzone zostaną trasy zjazdowe od Skalistego Stawu do Tatrzańskiej Łomnicy. Według planów, będzie można tam jeździć przez 160 dni w roku – koszt inwestycji ok. 11 mln euro.

Inwestycje zagrażają całym Tatrom. W związku z tym Międzynarodowa Unia Ochrony Przyrody (IUCN) przestrzegła ministerstwo środowiska Słowacji, że jeśli wszystkie plany zostaną zrealizowane, to kraj ten może stracić prawo do używania nazwy „park narodowy” w odniesieniu do Tatr. Na razie jednak nic nie wskazuje, na to, by władze słowackie przejęły się ostrzeżeniami. Ich nowa oferta jest w głównej mierze skierowana na zyski z prowadzenia biznesu narciarskiego. Jednymi z docelowych odbiorców słowackiej oferty mają być zresztą Polacy, którzy często wybierali stacje narciarskie w Austrii lub we Włoszech.

(„Gazeta Wyborcza”)

60 mln dolarów na Puszcę Białowieską

Białoruś przeznaczy 60 milionów dolarów na odnowienie infrastruktury turystycznej w Puszczy Białowieskiej.

W przyszłym roku przypada 600-lecie pierwszej formy ochrony Puszczy Białowieskiej. Białorusini zamierzają odnowić hotele, drogi, restauracje i punkty widokowe. Prace mają być zakończone do sierpnia przyszłego roku. Jubileusz 600-lecia parku narodowego przypada bowiem we wrześniu i białoruskie Ministerstwo Turystyki zaplanowało międzynarodową akcję promocyjną pod hasłem „Odwiedzmy najstarszy, dziewiczy las w Europie”.

W zorganizowaniu jubileuszu i przeprowadzeniu akcji promocyjnej Białorusinom mają pomagać Polacy. Współpraca polskich i białoruskich specjalistów już raz zakończyła się sukcesem. W latach 60. dzięki specjalistom z Polski udało się przywrócić populację żubrów w białoruskiej części Puszczy.

(Informacyjna Agencja Radiowa)

Odradza się populacja rudawki pemskiej

Odradza się populacja ogromnych owocożernych nietoperzy, które żyją jedynie na tanzańskiej wyspie Pemba. To wielki sukces ekologów. Jeszcze 19 lat temu naukowcy znaleźli zaledwie kilka sztuk tych ogromnych nietoperzy. Groźnie wyglądające, ale w rzeczywistości nieszkodliwe, bo owocożerne ssaki, z powodu rdzawego futerka nazywane są po polsku rudawką pemską, a po angielsku „latającymi lisami”. Gdy w 1989 r. wydawało się, że dla tych nietoperzy nie ma już ratunku, z pomocą pospieszyła organizacja Fauna and Flora International.

Wdrożony przez jej członków program ochrony okazał się zaskakująco skuteczny. Według naukowców, „latających lisów” żyje już na Pembie od 22 do 36 tys. Naukowcy i obrońcy przyrody z

całego świata zdołali przekonać miejscową ludność, że nie warto polować na nietoperze, które były lokalnym przysmakiem. Miejscowi uwierzyli, że nietoperze można wykorzystywać inaczej: jako lokalną atrakcję, a nie przekąskę. W lasach na wyspie powstały liczne gospodarstwa ekoturystyczne, z których przyjezdni wybierają się na podglądanie „latających lisów”. A jest co podziwiać. Rudawki to jedne z największych nietoperzy świata – rozpiętość ich skrzydeł sięga nawet 1,7 m.

(PAP)

Ocean nieznanych gatunków

Niepozorny gatunek głowonoga, który dał początek części obecnie żyjących na świecie ośmiornic, setki nieznanych dotąd zwierząt żyjących w Atlantyku w połowie drogi między Europą i Ameryką, podwodne miasto węzowideł i meduzy nurkujące na głębokość siedmiu kilometrów – to tylko część odkryć naukowców pracujących w programie badania podmorskiego życia.

Rozpoczęty w 2000 r. Census of Marine Life ma zostać oficjalnie zakończony w 2010 r. Bierze w nim udział 2 tys. badaczy z 82 krajów świata.

10 listopada br. w Walencji naukowcy spotkali się, aby omówić wyniki. – „Większość zespołów zakończyła już badania w terenie i teraz pracują nad zebranymi informacjami – tłumaczy Don O’Dor, jeden z naukowców programu CML. – Odnieśliśmy sukces, który nawet trudno sobie wyobrazić. Nie wiemy wszystkiego, co dzieje się pod falami, ale zbadaliśmy większość ekosystemów. Możemy wykorzystać te dane do prognozowania, co stanie się z oceanami za dziesięć lat” – tłumaczy O’Dor.

Największe zainteresowanie naukowców wzbudziły badania genetyczne gatunku ośmiornic zamieszkujących Ocean Antarktyczny. Dzięki analizie DNA udało się narysować sięgającą 30 mln lat wstecz ścieżkę ewolucji części żyjących obecnie ośmiornic. Na jej początku znajduje się właśnie ów niepozorny gatunek *Megaleledone setebos*.

Badacze śledzili również migracje oznakowanych żarłaczy białych oraz ich niezrozumiałe zachowanie – nurkowanie na 300 metrów w tym samym miejscu na Pacyfiku. Zidentyfikowali również najgłębiej żyjące meduzy w Rowie Riukiu u wybrzeży Japonii, a także żyjące w Morzu Czarnym bakterie budujące „kominy” o wysokości sięgającej czterech metrów.

(Census of Marine Life)

Opracowanie: Radosław Szymczuk